

Jednodniówka

Hufców
szkolnych
Organizacji
Przysposob.
Wojskow.
Kobiet
do Obrony
Kraju

ŁÓDŹ — ROK 1932

Wykonano czcionkami
Drukarni Ludowej
Łódź, Piotrkowska 83.

Spis rzeczy:

Pani Komendantce Naczelnej

poświęcamy.

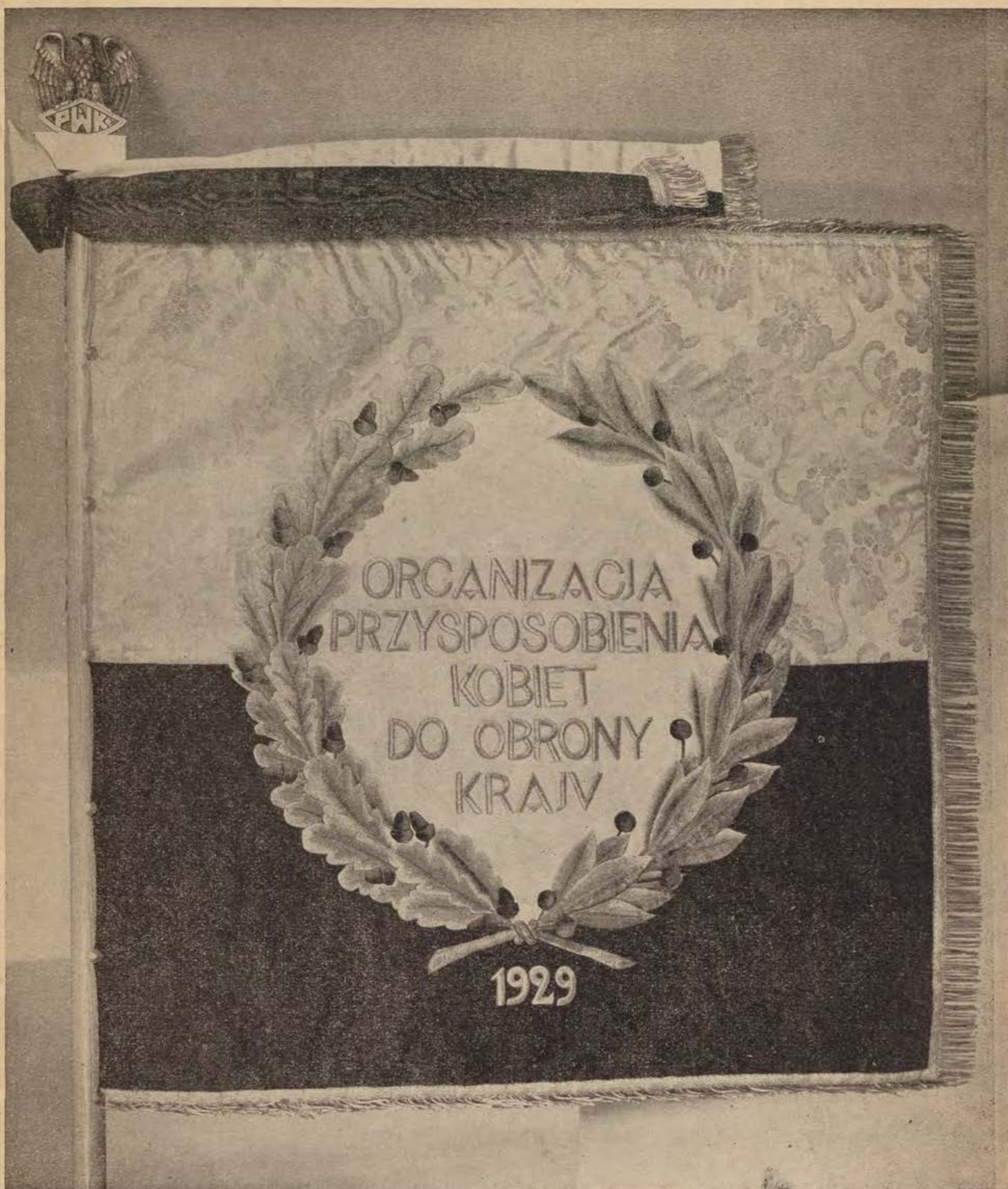
Słowo wstępne

Jednodniówkę wydajemy z okazji poświęcenia sztandaru, w celu zobrazowania życia dziewcząt w Organizacji na terenie Łodzi.

Artykuliki są pisane przez dziewczęta w ostatnich dwuch latach do skrzynki pocztowej z różnych okazyj. Zebrane w jeden numer ukazują się, by choć w części powiedzieć tym, którzy mało o nas wiedzą, o tem jak pracują dziewczęta i jak myślą i czują.



Jednodniówka Hufców szkolnych Organizacji Przysp. Wojsk. Kobiet do Obr. Kr.



Pierwszy Sztandar Organizacji.

Sztandar

Przeszedł do legendarnych wspomnień wyścig żelaza i krwi, nastąpił wyścig pracy równie trudnej jak tamte, pracy żmudnej, organicznej nad ugruntowaniem mocnych podwalin bytu niepodległego państwa. Pracują wszyscy, starzy i młodzi, bogaci i mniej zamożni, uczeni i prostacy, pracują również od kilku już lat przyszłe obywatelki, skupione w szeregach Organizacji Przysp. Wojsk. Kobiet do Obrony Kraju.

W hufcach, świetlicach pod okiem doświadczonych i ofiarnych instruktorek wre bezustanna codzienna praca, jeszcze mniej znana od szarych mundurów jej uczestniczek. Mundury widzi społeczeństwo od czasu do czasu na uroczystościach, czy defiladach, kiwając niekiedy głowami nad nimi, czasem dziwiąc się, że jest „babskie wojsko", a jeszcze częściej biadając do czego to doszło, że dziewczęta stroją się w żołnierskie mundury. O pracy zaś, nie wie prawie nikt z szerszego ogółu, gdyż jest cicha, codzienna, a jej rezultaty okażą się dopiero po pewnym czesie. Jest to dopiero praca przygotowawcza i dlatego właśnie tak trudna. O.P.W.K.d.O.K. jest organizacją młodą i nową, a ponieważ konserwatywne naogół umysły starszego społeczeństwa, zawsze z ostrą krytyką odnoszą się do wszelkich „nowości", więc temu głównie należy przypisać niezrozumienie, nieufność i lekceważenie, jakie nas spotykają ze strony ogółu. Ale to nic! Nie zraziłyśmy się dotąd i wytrwamy dalej w naszej pracy, zwyciężymy wszystkie przeszkody. Jeszcze tylko trochę cierpliwości i zapału, a „prysną nieczułe lody i przesądy światło ćmiące". Jeszcze trochę pracy i nad sobą i nad uświadamianiem innych. Wszak pracujemy dla dobra społeczeństwa, więc niemożliwem jest, aby ono nas potępiło. Nie robiłyśmy i nie robimy tego dla nagrody. Wśród pracy, którą spełniałyśmy zawsze ochoczo, wesoło z raźną piosenką i uśmiechem na ustach, nie myślałyśmy o sławie, rozgłosie, bohaterskich walkach i chwalebnej śmierci na polu bitew, jak nas przeważnie posądzają o to ci, którzy nas nieznają.

Natomiast często marzyłyśmy o innych, szczęśliwych chwilach. Przy piosence, czasem weselszej, czasem smutniejszej roiły się pod rozwichrzoną czupryną myśli...

...I widziałyśmy w wyobraźni taki radosny, słoneczny dzień, w którym my, znane i uznane przez społeczeństwo, równym krokiem maszerować będziemy przez miasto, zapatrzone w sztandar, idący na czele zwartych kolumien. Jak to codownie będzie... iść tak zasłuchane w furkot jego żółto-granatowych wstęg, powiewających na wietrze... Jak uroczyste będzie poświęcenie i warta honorowa przy własnym sztandarze! Cudne marzenie! Ale marzeniem niczego nie zdobędziemy. Jeszcze trochę wytrwałości i pracy! Chcieć to móc — my chcemy, więc zasłużymy na sztandar! Podniesiemy go wysoko i pokażemy całej Łodzi, Polsce, całemu światu, ten widomy znak naszego istnienia.

A ten sztandar, którego nie mogłybyśmy kupić za żadną cenę, został nam przyznany przez Walny Zjazd Organizacji w dn. 15.VI. 1932., jako nagroda za pracę.

Teraz praca już będzie łatwiejsza, gdyż więcej siły i otuchy będzie nam dodawało to, że zostałyśmy już ocenione i nagrodzone. Bo taka jedna jasna chwila, nie zaciera się w duszy nigdy, a na długo budżi nieustający zapał i wytrwanie w rzadkich chwilach zwątpienia.

W. Wilmańska

Nasza Organizacja.

Idea udziału kobiet w obronie kraju nie jest wytworem powojennych czasów, nie jest pozostałością militarystycznych nastrojów początku XX wieku, sięga bowiem najdawniejszych czasów, kiedy tylko bezpieczeństwo i całość granic kraju tego wymagała.

Opierając się na tych niezapomnianych wzorach i mając doświadczenie z ostatniej wojny, która wykazała, że tylko zorganizowane i fachowo wyszkolone siły mogą oddać istotne usługi armji, po rozwiązaniu Ochotniczej Legji Kobiet w roku 1921 Jednostki nie przestały myśleć o potrzebie służby dla państwa i konieczności zorganizowania akcji przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Inicjatorkami ruchu tego są panie Marja Wittkówna, pani Marja Podhorska i pani Halina Piwońska, które przeszły kurs przeszkolenia oficerów w Warszawie w Szkole Podchorążych Piechoty i otrzymały przydział do III Oddziału Sztabu Generalnego z określonem zadaniem organizowania na terenie stowarzyszeń kobiecych pracy p. w. k. Powstaje Komitet Społeczny przysp. kobiet do obrony kraju, do którego zgłosiły swą przynależność poszczególne stowarzyszenia, jak: Polski Biały Krzyż, Polski Czerwony Krzyż, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Strzelecki, Sokół, Koło Polek i inne.

Z zasłużonych pracowniczek na polu wojskowem powstaje Kadra Instruktorek, która obejmuje i prowadzi pracę w porozumieniu z Komitetem. Wkrótce powstaje Klub Starszych Instruktorek, który jest ośrodkiem, mającym ująć organizacyjnie służbę wojskową kobiet. Działalność komitetu wraz z Klubem Instruktorek wydała plon i stworzyła szereg nowych ośrodków pracy p. w. k. na terenie całej Polski.

W roku 1925 uzyskano zgodę władz szkolnych, aby uczenice kilku szkół warszawskich mogły wziąć udział w obozie letnim p. w. k. Po obozie Dyrektorka Państw. Seminarjum Naucz. Rzamiosł w Warszawie zwróciła się z prośbą o założenie hufca w Seminarjum, motywując swą prośbę wybitnie dodatnim wpływem obozu na uczenice — w ten sposób powstał pierwszy hufiec szkolny na terenie Polski.

W grudniu 1923 roku Ministerstwo W. R. i O. P. zezwala Komitetowi zawiązać parę hufców szkolnych „tytułem próby". Próba wypada pomyślnie — od tej chwili praca rozwija się bez przerwy, napotykając wiele trudności, walcząc z uprzedzeniem społeczeństwa. Mimo braku funduszów i pomocy ze strony władz, mimo niezrozumienia potrzeby i celowości tej pracy — obejmuje ona nie tylko serce Polski Warszawę, ale i cały szereg większych miast, jak: Wilno, Kraków, Lwów i t. d. Z każdym rokiem ustosunkowanie władz i społeczeństwa się zmienia, rezultaty pracy mówią o jej pożyteczności i konieczności.

W roku 1927 na zebraniu Dyrekcji Szkół w Kuratorjum Łódzkiem pani Dyrektorka Państw. Gimnazjum wysuwa projekt wprowadzenja tej pracy w szkołach łódzkich. Przyjeżdża do Łodzi instruktorka z Klubu Warszawskiego, p. M. Podhorska, calem przeprowadzenia pogadanek o celach i zadaniach p. w. k. i ułatwienia wyjazdu uczenicom tutejszych szkół na obozy letnie, zorgauizowane przez Komitet. Wówczas poraz pierwszy ze szkół średnich łódzkich wyjeżdża 8 uczenic do Trembowli — po powrocie z obozu zostają one zorganizowane i wcielone do hufców, pełniąc funkcje szefów, czy drużynowych.

Początkowo trzeba było korzystać z pomocy instruktorów oficerów, lecz dzięki poparciu Dyrekcji Szkół na następne obozy wyjeżdżają nauczycielki, które kończą kursy podinstruktorskie, zorganizowane przez specjalny organ, kierujący pracą Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. z ramienia M. S. Wojsk.: Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Nauczycielki po powrocie z obozów przyjmują hufce w swoich szkołach — likwiduje się „opiekunki", a wprowadza komendantki odpowiedzialne nietylko za pracę Organizacyjną ale wyszkoleniową i wychowawczą.

Wtedy już luźne ramy komitetu nie wystarczają dla objęcia całokształtu pracy p. w. k. powstaje więc w roku 1928 w Warszawie Organizacja Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju — zostaje wybrany Zarząd Naczelny i stanowisko komendantki Naczelnej obejmuje p. Marja Wittekówna.

Do tej chwili Organizacja jest jedyną w Polsce pracującą wyłącznie na tem polu.

Kursy ogólno-wojskowe oprócz ogólnego zapoznauia słuchaczek z organizacją pracy wojskowej i daniem im możności świadomego wyboru rodzaju służby na wypadek wojny, mają przedewszystkiem znaczenie wychowawcze. Ścisłość ram dyscypliny i przepisów wojskowych wymaga specjalnego wżycia się w ich treść i zrozumienia ich celowości. Bezwzględna punktualność, natychmiastowe, niejednokrotnie automatyczne podporządkowanie się sile rozkazu. dostępne jest tylko dla kogoś, kto poza dobrą wolą i chęcią jest do tej dyscypliny wdrożony.

Program ogólno-wojskowy bywa często krytykowany i nie rzeczowo komentowany przez ludzi nieznających całokształtu i założeń naszej pracy — spotyka się ze zdaniem, że jest on militaryzowaniem kobiet, przygotowaniem ich do walki frontowej wbrew wrodzonej psychologji i naturze kobiecej, gdy tymczasem, te działy wojskowe, jak: musztra, strzelectwo, ćwiczenia polowe są prowadzone przedewszystkiem z punktu widzenia ich walorów wychowawczych, działających dodatnio na kształtowanie charakteru młodzieży. Hasłem naszym jest szkolenie kadr pomocniczych dla armji w dziedzinach poszczególnych służb, jak: sanitarnej. gospodarczej, kancelaryjnej, oświatowej, łączności, obrony przeciwgazowej — zanim jednak młodzież rozpocznie pracę fachową w zakresie poszczególnych służb, musi mieć podstawę: przeszkolenie ogólno-wojskowe. Program hufców opierając się na ogólnym programie, stanowiącym obowiązkowe wyszkolenie wstępne, zastosowany jest do rodzaju i charakteru szkół, wykorzystuje wiadomości uczenic z punktu widzenia przydatności ich dla zagadnień obrony państwa. Organizacja wyrabia w młodzieży tężyznę moralną, karność, wytrwałość, które są niezbędną podstawą każdej pracy, wyrabia najgłębiej pojęte uświadomienie państwowe.

Z czasem w ośrodkach, gdzie istniały hufce szkolne powstają Koła Lokalne, mające na celu pomoc, propagandę, zainteresowanie pracą na tem polu całego społeczeństwa, oraz skupienie w jedną całość wszystkich podobnie czujących i myślących kobiet tak ze starszego społeczeństwa, jak młodzież z poszczególnych jednostek.

W lutym roku 1929 powstaje Koło Lokalne p. w. k. w Łodzi, którego przewodniczącą zostaje wybrana pani Dr. Romana Pachucka.

Koło pracuje w poszczególnych sekcjach, jak: propagandy, świetlicowej, pracy, sportowej, dochodów niestałych, towarzyskiej i t. p.

Hufce z chwilą powstania Koła prowadzone są wyłącznie siłami kobiecemi. W hufcach poza zajęciami z działu przysposobienia ogólnowojskowego — kładzie się duży nacisk na wyrobienie poczucia obywatelskiego, uspołecznienie, pracę w zespole, organizację pracy i t. p. W tym celu odbywają się „Ogniska" w Świetlicy Koła i na terenie poszczególnych hufców — pozatem w Świetlicy odbywają się odczyty z działu „wychowania obywatelskiego; są prowadzone pogadanki, chóry, tam też szyje się mundury dla dziewcząt, przygotowuje i urządza różne imprezy.

Z każdym rokiem Organizacja nasza ulepszając metody, zatacza coraz szersze kręgi — obecnie licząc około 18 tysięcy członkiń, w samej Łodzi ma przeszło tysiąc — obejmuje nietylko szkoły średnie, ale dokształcające wieczorowe, młodzież pozaszkolną oraz członkinie pełnoletnie, którym odpowiada nasza ideologja.

Okres 5-ciu lat pracy na terenie Łodzi zoztał zużytkowany na zapoznanie społeczeństwa z ideą pracy p. w. k., na pogłębienie pracy wyszkoleniowej i wychowawczej wśród dziewcząt. Rezultatem tej pracy są powstające Drużyny Pracy Społecznej, skupiające absolwentów wyszkolenia ogólno-wojskowego i fachowego, które na terenie wojska i stowarzyszeń wcielają w życie — zdobyte wiadomości, jako świetliczanki, sanitarjuszki, magazynierki i t. p.

Praca nasza nie jest obliczona tylko i wyłącznie na wypadek wojny. Przysposobienie jaknajliczniejszych rezerw kobiecych nie jest militaryzowaniem społeczeństwa, lecz najpewniejszym czynnikiem trwałego pokoju, będącego odpowiedzią na silnie w tym kierunku postawioną akcję naszych sąsiadów, których stała zaczepna postawa zmusza całe społeczeństwo polskie do dążenia w kierunku umocnienia i zapewnienia bezpieczeństwa odzyskanej wolnej Ojczyźnie.

Każda panienka potrafi dookoła siebie rozniecić zapał, pogodę, wiarę we własne siły, ukochanie spraw ogółu — przykładem swym pouczy, czem jest w życiu zbiorowem — zbiorowy wysiłek i dobra organizacja.

Będziemy więc usilnie i stale dążyć, by pod względem osiągniętych wyników nie zawieść społeczeństwa.

Marja Szymkiewiczówna.

Myśli i refleksje

Tyle już dziewcząt pod naszym sztandarem! Tyle serc gorących, pałających wielkim ogniem ukochania ideału, tyle dusz, rozumiejących się wzajemnie, dążących wytrwale naprzód! Zbliżamy się więc coraz bardziej do naszego wielkiego celu i wierzymy już teraz, że przy dobrej woli można zdziałać wiele, bardzo wiele. A przecież jeszcze tak niedawno! Ziściły się cudne marzenia tych, co tworzyły pierwsze nasze szeregi — zrozumiano tytaniczną wprost siłę społeczeństwa, dobrze zorganizowanego, mającego przed sobą otwartą drogę Prawdy i Potęgi! Rozproszone po całej Polsce nasze jednostki, tworzą już wielką siłę. Zdawać się może nieraz, w obrębie jednego hufca, że jest nas mało, a jednak... gdy zbiorą się wszystkie hufce i oddziały, gdy stanie przed nami równy szereg dziewcząt w jednakowych mundurach, z jednakowemi odznakami, gdy zabrzmi hucznie: „Czołem Pani Komendantko!", wyrwane z tysiąca piersi, grzmiące jak jeden cudny, donośny, przepo-

tężny głos Wspólnoty — odczuwa się dziwną radość! Zdaje się, że my to przecież już siła, już potęga! Skrzydła rosną u ramion. Żadne pomysły nie są szaleńczemi, każdy łatwy do wykonania, bo wspólnemi siłami można dokonać cudu. Uczymy się ciągle życia wspólnego, by śladem dawnych, opromienionych już aureolą legendy Polaków i Polek, iść zawsze naprzód, pragniemy stworzyć naszą cudną legendę, opartą na motywach bohaterskiej przeszłości naszego narodu, na pięknych czynach kobiet, biorących udział w walce o niepodległość. Kształcimy charaktery, wyrabiamy poczucie honoru, wreszcie zdobywamy sprawność fizyczną. A jednak, dziwnie jakoś, nieufnie spoglądają ludzie starsi na nasze szare mundury, odznaki, jakiś krytyczny, obserwujący jest ich wzrok, gdy patrzą na nasze czyny, gdy słuchają naszych, nacechowanych wielkim zapałem marzeń o przyszłości. Zdaje mi się, że nam nie wierzą, nie ufają. Nie wierzą w zrealizowanie naszych snów, w nasze ideały, nie wierzą wreszcie w nas. A przecież... zmieniło się zdanie o roli kobiety w świecie — i nie jest ona stworzona tylko do cichego, domowego ogniska, ale obok ciepła, które musi wnieść do własnego domu, wnosi je także do całej naszej, wielkiej rodziny społecznej.

I my młode, rwiemy się do życia, w naszych duszach żarzą się złote iskry idealizmu, serca nasze wołają — Do czynu! Musimy pokazać wszystkim, jaka jest nasza praca, jakie może wydać owoce, musimy pokazać, że jest ona pożyteczna. Marzenia nasze możemy ciągle snuć, ale teraz trzeba przedewszystkiem starać się, aby pracą pokojową zdobyć sobie uznanie społeczeństwa, aby pokazać, że umiemy nasze sny wprowadzać w czyn. Przedewszystkiem starajmy się, aby nasze obecne postępowanie nie dawało powodu do zarzutów. Niechaj każdy, patrząc na nas, pozna odrazu, że w Organizacji zdobywamy nietylko wyszkolenie wojskowe, ale uczymy się zdobywać cnoty żołnierskie, kształcimy swój charakter. Postępujmy tak, aby każdy z dumą patrzył na nas, aby nam ufał i wierzył. Zależy to tylko od nas, aby naszą Organizację uważano za żywotną, za bardzo potrzebną — konieczną. Ktoś, kiedyś powiedział mi: „Wy jesteście zbyt wielkiemi idealistkami. Kochacie życie, pragniecie roznosić uśmiech między wszystkich, ale nie wytrzymacie na stanowisku. Zawiedziecie się, spojrzyjcie w przyszłość mniej marzycielskiemi oczyma. Świat dostanie was w swoje ręce i podetnie wasze skrzydła". Czyż to być może? Czy droga do ideału taka trudna i ciężka? Ale nie! My młode! Podejmiemy walkę— i zwyciężymy! Zwyciężą nasze siły żywotne, przeszkody zwalczymy naszą mocą i gorącem ukochaniem swego celu.

Stępieniówna Stefanja.

Ognisko

Nie trzeba wiele czasu, by płomień rozpalić.
Trochę woli... ochoty i wnet jasno błyska,
Trzeba tylko szeroko swe serca otworzyć
I umieć patrzeć w ten żar... żar ogniska!
Bo w płomieniach czerwonych zaklęte są siły,
Niewidzialne, ukryte dla oka zwykłego...
By je ujrzeć — potrzeba uczucia ciepłego,
Trzeba serca, by moce zaklęte odżyły

I przemówiły do nas! Mówi ognisko
O Radości, miłości, o wielkiej istocie
Szczęścia, co wkoło ciągle przy nas blisko,
Trzeba je tylko chwytać, chwytać całe krocie!
Mówi ognisko... Czerwone płomienie żarzą się coraz to więcej
Dusza w piersi rośnie! Pod zielonym mundurem głośno bije serce!
I marzy o Radości, o Czynie, o Wiośnie...
O ciągłej życia Wiośnie!
W płomieniach tych jest ciepło, czarodziejskie moce,
Ciągła dążność do czynu, potęga bratania ludzi w jedno
One mogą nawet ciemne, długie noce
Uczynić bajką czaru, radości, kochania!

— — — — — — — — —

Nie trzeba wiele czasu, by płomień rozżarzyć,
Trochę dobrej chęci.. woli... wnet jasno rozbłyśnie
Lecz wiele czasu trzeba, nim czar jego pryśnie...
I serce pod mundurem przestanie śnić... marzyć...

J. B.

Początki P W K. na terenie Łodzi

Dzwonek zwiastujący koniec piątej lekcji. Na korytarzach ruch. Uczenice w zielonych bluzach wybiegają na boisko, na zbiórkę PWK. Staję w oknie, na piętrze gimnazjum i patrzę w dół. Długi dwuszereg dziewcząt. Raport. Powitanie pp. k-tki plutonu i k-tki hufca. Marsz do sali wykładowej. Schodzę na dół. Mijając salę wykładową, nie mogę oprzeć się chęci spojrzenia w jej głąb. Widzę szereg ławek, zajętych przez słuchaczki, wpatrzone w p. instruktorkę. Na katedrze pomoce naukowe.

Patrzę, i nagle staje mi przed oczyma inny obraz: ciemna sala, kilka zaledwie pewiaczek, pionierek nowej organizacji i nowej idei. Na katedrze wykładowca por. X. Organizacja armji, regulamin piechoty. Wykład suchy, rzeczowy, udzielany głosem monotonnym, równym, przepełniony faktami, punktami, paragrafami, potrzebnemi koniecznie do wiadomości żołnierza, lecz dla nas... zbytecznemi.

Terenoznawstwo — wykład por. „pana Wołodyjowskiego" b. miły, udzielany ciekawie i obrazowo. Widzimy żołnierzy skradających się, robiących wywiady, przedzierających się przez bagna. Lecz czy terenoznawstwo przyda się nam pewiaczkom? Czy może służyć do innych celów, niż militarnych? Podobna myśl nie chce nam pomieścić się w głowie.

Wykładowcy mają dobre chęci, wiele zużywają wysiłków, lecz skutek jest niezadawalający. Czemu? Wykłady mają mężczyźni-wojskowi, którzy nie rozumieją idei naszej organizacji i jej zadania.

Defilada 11 listopada. Pierwsze wystąpienie hufców P. W. K. Ludzie przyglądają się nam ze zdziwieniem: Co za mundury, co za

odznaki? Kim są te dziewczęta w szaro-zielonych bluzach, pogodnie uśmiechnięte mimo deszczu, idące krokiem równym, sprężystym?

— Harcerki — mówią jedni. — Sokolice — twierdzą drudzy. Ktoś kompetentny objaśnia ciekawych. Ku pewiaczkom zwracają się spojrzenia zdziwione, ciekawe, szydercze i często drwiące.

— Cóż to za nowe babskie wojsko?

— Hej żołnierze w spódnicach, a gdzieście podziały karabiny?

— Garnków, chałupy pilnujcie baby, a nie bawcie się w wojsko! padają za nami szydercze słowa. Pewiaczki idą dalej, krokiem równym, miarowym.

— Drwijcie, szydźcie. Dziwi was i niepokoi nowa placówka kobieca. Nie wierzycie, że możemy coś zdziałać, że na coś możemy się przydać. My waszych drwin nie ulękniemy się. My, pionierki nowej idei, jesteśmy dość silne, by walczyć z waszą opinją i wywalczyć wasze uznanie. Może za rok, a napewno za dwa lata, inaczej powitacie nas.

Zrozumiecie czego my pragniemy i wartość naszych dążeń — zdawały się mówić poważne spojrzenia pewiaczek. A później zgorszenie ciotek, babć, wujciów, że należą do „wojska“ kobiecego. Największe zgorszenie i najwięcej komentarzy wywoływał fakt, że wykłady mieli oficerowie. — Należycie do P. W. dlatego, że oficerowie mają wykłady — (naturalnie, tylko ich mundury mogły nas przyciągnąć do Organizacji — według ich mniemania).

Początki były ciężkie. Dziś, ci co patrzyli na nas ze sceptyzmem lub nawet z niechęcią, są dla naszej Organizacji pełni sympatji i uznania.

Koszańska Hanka.

Maszerują raźno...

Na melodję: „Maszerują chłopcy, maszerują...“

Nam w pracy przyświeca ideału blask
I wiara w moc czynu, w moc duszy
W spuściźnie po przodkach zostawił nam czas
Nadzieję, której nic nie skruszy.
    Maszerują raźno, maszerują,
    Z wiarą i zapałem, który każda ma,
    A ludzie się wkoło przypatrują
    Patrzcie, oto idą hufce P.W.K.
My wszelkim przykrościom dzielnie stawim skroń
Pojdziemy skroś życia zawiei
I walce zwycięskiej podamy dziś dłoń,
Otuchy pełne i nadziei,
    Maszerują raźno, maszerują
    Z wiarą i zapałem, który każda ma
    A ludzie się wkoło przypatrują
    Patrzcie, oto idą hufce P.W.K.
Już dziś nas nie straszy żaden smutku cień,
Nas pełnych zapału i wiary,
Z ufnością patrzymy w nowy lepszy dzień
Gdy z nami nasz mundur jest szary
    Maszerują raźno, maszerują
    Z wiarą i z ochotą, którą każda ma
    A ludzie się wkoło przypatrują
    Patrzcie, oto idą hufce P.W.K.

Powitanie

Upłynęły wakacje. Minęły 2 długie miesiące od chwili, kiedy na ostatniem ognisku powiedziałyśmy sobie „Czołem!“ — jako pożegnanie. I oto dziś, na wstępie nowego roku pewiackiego znów mimowoli wyrywa się na usta „Czołem!“ — to nasze hasło do pracy, a znaczy ono, że mamy dzielnie stawić czoło wszelkim przeszkodom i trudnościom i śmiało pójść drogą pracy, jaka nas po wakacjach czeka.

Czytając kiedyś pewien numer naszego pisma „Dla Przyszłości“, znalazłam w nim jedno proste i jasne zdanie, które właśnie teraz, w chwili rozpoczęcia nowego roku, dziwnie uporczywie nasuwa mi się na myśl. Brzmi ono: „Doświadczenie przeszłości kazało zastanowić się nad przyszłością“. Jeżeli wolno mi rok pracy, który jest za nami, nazwać przeszłością, to i użycie tego zdania w chwili obecnej nie wyda się już wcale takie dziwne.

Różnie to tam bywało u nas z ową „przeszłością“. Bywały w niej przykrości, bywały chwile smutne, których, niestety, nie umiałyśmy same usunąć, przysparzając nieraz moc pracy i kłopotu naszej „szarży“ i Paniom z Koła Lokalnego, które przecież tak bardzo dbały o to, by nam było jak najlepiej i najprzyjemniej w hufcach. Teraz to wszystko za nami!

Rozpoczynamy nowy rok pracy z nowemi siłami, z nowym zapałem, a pójdzie nam to tem łatwiej, że mamy już owo „doświadczenie przeszłości“, że wiemy, czego nasza praca od nas wymaga i jaką chce być.

„Doświadczenie“ owo nauczyło nas, że nie chce przymusu, że chce zrozumienia poczucia obowiązku, chce znaleźć oddźwięk w sercach naszych, żąda poświęcenia, niewielkiego, żąda oddania dla niej.

Chce być pracą dla idei!

I będzie taka, bo tyle mamy sił, tyle zapału po wakacyjnym odpoczynku, a najważniejsze to, że mamy wiarę we własne siły!

Musimy wierzyć!

Wierzą w nie obozowianki, które tę wiarę w siebie wywiozły z obozów letnich; wierzą te, które na obozach nie były, te znowu nabrały jej z tak, zda się, niedostępnej teorji, gdy połączyły ją z ukochaniem idei; wierzą te nasze, nowe, najmłodsze pewiaczki, które wpisały się do hufców z całą ufnością, że ta, nieznana im dotąd, praca — doprowadzi je do wielkiego celu!

I te też mają siły, mają zapał!

I wierzę, że pod starym, czy nowym drelichem, jednakowo gorąco zabiją serca i bić nie przestaną, gdy się naszej pracy oddamy i poznamy jej cel, tak jasno postawiony przez Panią Komendantkę Naczelną!

Dość nas jest, by stawić czoło niepowodzeniom, które nas mogą spotkać! Nie same jesteśmy! Dokądkolwiek zwrócimy oczy, w najodleglejszym zakątku naszej ziemi ojczystej, tak samo, jak u nas, zawsze praca, praca — podniecana gorącem ukochaniem jej.

W spełnianiu obowiązku — przygotowania się na wypadek wojny — znajdziemy nietylko zadowolenie siebie, ale wiarę we własne siły, moc i pogodę ducha, które w wielu chwilach życia będą nam tak bardzo potrzebne.

J. B.

Nasz mundur

Jest cicha, szara, wieczorna godzina,
Za oknem mem czekają zmroku senne mary
Robi się cicho... cicho... ktoś marzyć zaczyna
— — — — — — — — — — — — — — — —
Zdaje się, że przedemną mundur leży szary
Taki, choć szary, jasny wśród ciemnego zmroku
Taki prosty, lecz piękny, dawno niewidziany
Nabrał oto dziwnego jakiegoś uroku,
I leży choć nie mój, lecz mój, lecz kochany,
Patrzę nań długo... długo
Zwolna rozpromienia się dusza moja,
Chce wziąć drelich do ręki... ucieka... jest smugą tylko smugą księżyca...
Rozpacz chwyta za gardło.
Czyżby nie chciał mnie więcej?
Pytam siebie w duchu
Czyżby to trwać tak miało długo, nieskończenie
Nawet, gdy lepszą będę, powrócę ze skruchą,
Mundur był tylko smugą... To było marzenie...
— — — — — — — — — — — — — — — —
Zwolna podnoszę głowę. Księżyc świeci blady
W pokoju półmrok... szaro. Siedzę sobie sama
Wstaję... otwieram szafę. Poblask do niej wpada
I widzę, widzę. Ciemno-zielonawa plama
Mój mundur
Jest! Mój, mój kochany.

Wspomnienia z obozu P. W. K.

Są takie ładne, takie miłe chwile w życiu!

Oddałoby się za nie dużo, może bardzo dużo, gdyby się wrócić mogły. Ale chwila nie wraca. Już nigdy, nigdy nie wróci taka dobra chwila. Ale mówcie o niej, to się cudne wróci wspomnienie. Uda się myślą chwilę drugi raz przeżyć. Był obóz. Przebiegły dni szybko, jak piękny sen. Chwil dobrych i miłych było tak dużo! A co było najmilsze, co było najcudowniejsze?

Pamiętam: codzień wieczorem, gdy już gwiazdy poczynały świecić, cienie stawały się duże i niewyraźne, a pomiędzy krzaki wessał się gęsty, bury mrok, rozpalałyśmy ognisko. Buchał wgórę wesoły, giętki płomień, błękit nieba przechodził w ciemny granat, cudnie się na nim złociła subtelna koronka gałęzi. A między trawy, między krzaki pełzały żółto-czerwone płomyki wyganiać ciemno-bury mrok z leśnych ostępów. Siadałyśmy całą kompanją — sto dwadzieścia dziewcząt — wokoło giętkiego płomienia. Otaczałyśmy gromadą nasze kochane, dobre i miłe komendantki. Śpiewałyśmy obozowe piosenki. Gdzieniegdzie migotały światełka innych ognisk, wątpliwa cisza w przerwach między piosenkami, pozwalała chwytać uchem dalekie echa śpiewów. Mijały chwile, jedna za drugą i ginęły w oddali, jak skry złote, co zgasły, by nie zapłonąć więcej. Ale nim zgasły iskry i chwile prze-

padły, przedziwna moc sprawiała ten cud niezwykły, że te sto dwadzieścia obcych dziewcząt nawiązało nagle dziwną pomiędzy sobą spójnię, dziwną, niewytłumaczoną bliskość. Lubiłam patrzeć na te twarze: były spokojne, uśmiechnięte, szczere i proste, takie, jak życie obozowe. A czasem dumały sobie dziewczęta, w ogień wpatrzone, jakieś roiły marzenia. A szarża? Śpiewała z nami, dumała i marzyła z nami. Tak się jakoś złożyło, że się zgodnie wiara nasza w aspirantkach kochała, równo się sympatjami podzieliwszy. Miała tedy każda z nich rój swoich wielbicielek, co jej spokoju nie dawał, a otaczał, a zagadywał, a dogadzał. Był i kłopot i sceny zazdrości i „złamane serca", bo były pewiaczki, mimo rygoru, strasznie przez szarżę rozpieszczone. A to wszystko przez miłość. Czyjaż to wina, że były takie dobre i miłe? Pchała się tedy wiara, jak kto mógł i gdzie kto mógł, byleby swojego ukochania być bliżej. Tłok był więc ogromny, a zmartwienie i troska wielkie, bo co zrobić, jeśli się dużo kocha? A co zrobić, jeśli się kocha wszystkie? Pamiętam: piosenka lekka i prosta miała zwyczaj te wszystkie troski precz odganiać. A było ich dużo i inne, zupełnie inne, jak w domu. Była z tem bieda, że sto dwadzieścia dużych dzieci miało oczy w mokrem miejscu osadzone, a dzieci te łez się straszliwie wstydziły i wypłakiwały swoje rozpacze gdzieś w kąciku, do kostki lub poduszki, żeby tego, broń Boże, nikt nie śmiał zauważyć. A powodów tego było czasem bardzo dużo. Istniała w nas bowiem rzadko gdzieindziej spotykana ambicja grup. Nie cierpiałyśmy wprawdzie „za miljony", ale cierpiałyśmy za swój namiot, swoją drużynę, swój pluton. Niechby tam ktoś (naturalnie z szarży) śmiał rzec, a pocichu napomknąć, że taki a taki namiot źle się sprawuje, że brudny, dziewczęta hałasują po capstrzyku! Mogłaś sobie spać smacznie, dziewczyno, nic, nic nie zawinić, aliści złość cię porywała, ogromna chęć, by te patałachy tam zatłuc, rozpacz prawdziwa, rzeczywista. Bo ta komendantka, bo inna, bo druga, chodzi, a dopatruje i kłopot ma. A potem myśli, przez takiego „jednego z drugim" patałacha, że cała drużyna do niczego! Cała drużyna, no! A niechby która komendantka lub aspirantka była smutna, i to z powodu, że się taki lub inny pluton źle sprawuje. Czyż mógłby być większy powód do zmartwienia? Napewno nie, przynajmniej na terenie obozu. Te ambicje i ambicyjki sprawiały, że wzajemnie prześcigałyśmy się w czynnościach, żeby prędko, żeby dobrze, no, i w razie czego, patałachowi pomóc, albo mieć czas nań nakrzyczeć. Wszystko trzeba było robić prędko. Pamiętam: — Alarm. Chodziły o nim wieści od namiotu do namiotu, plotka, cichaczem powtarzana, rosła i docierała wszędzie. Co to, jak to, gdzie to? Zanudzałyśmy wateranki obozów ciągłemi pytaniami. A one rosły w dumę. „Alarm! Ho, ho, moje drogie, zobaczycie!" I opowiadały nam o nim niestworzone rzeczy. A szarża? Milczała — i miała miny tajemnicze. Aż nareszcie — stało się. Kiedyś, siedziałyśmy przy ognisku. Rozmarzyłam się wtedy bardzo i zasłuchałam w piosenki, co leciały w szarość mroku jakoś ciszej, jak zwykle. Aż nagle. Cisza została przerwana — coś huknęło — zadudniło i znów huknęło — raz, raz. Wrzask się zerwał ogromny ze wszystkich stron. „Alarm, alarm, naprawdę alarm? Słuchaj, alarm, to niemożliwe, przecież!"... Zrywam się, zrywają się wszyscy. Lecę. Sto dwadzieścia głów miga przed oczyma — tętent nóg. Patrzę nadół, żeby się nie potknąć. Przede mną nogi, za mną nogi, z boku nogi! Ktoś mnie popycha z tyłu, kogoś przewracam, potrącam, wpadam do namiotu. Pusto. Gdzie moja prycza? Niema mojej pryczy! Co się stało z moją

pryczą? Boże, to przecie nie mój namiot! Wypadam, lecę, potykam się o kogoś, przeskakuję, kogoś przewracam, łapę kapelusz, koc, ruluję, lecę, staję w szeregu. — Już są. Oddycham z ulgą. „Zameldowane“? „Nasza drużyna druga?“ „Już wszystkie!“ Poprawiam na sobie mundur i koc. Rozglądam się. Ziemia stratowana poprostu, jakieś koce, istne pobojowisko. Jeszcze tam patałaszą któreś, rulują koce, to znów lecą jak oszalałe do szeregu. Ogarnia nas wszystkie wesołość. Ach, więc to tak? Komendantka zadowolona — pomimo, że było trochę za głośno. „No, możliwie!“ — mówi i uśmiecha się. A my cieszymy się. Mamy wielką radość. Rano znów mamy dobre humory, zadowolone z siebie i z pochwały komendantki. A potem! Alarm kompanijny, nasza kompanja pierwsza! — Chętnie się wchłania obozowe ploteczki: „Wiecie, tam w drugiej kompanji cała drużyna stała w namiotach! To się szarża uśmiała, no! Dziś w nocy była u nas inspekcja! Wyobraźcie sobie, śpię tu sobie spokojnie, a tu mi ktoś nagle w oczy świeci!“ itd. itd.

Wróciło się nasze dzieciństwo, wróciła się wiara w dobro i w piękno. W tym równym, prostym szeregu, pod białym i smutnym namiotem uczuwało się jasną i rozumną prawdę, że to „ja“, które wyolbrzymiało się dawniej straciło nagle wiele swoich żądań — że wrosła w duszę myśl o jednem, wspólnem dobru, chęć, by to dobro, kosztem wielu ofiar zachować. Dziwna rzecz! Nie było tu wcale frazesów. — Nikt nigdy, przy żadnej okazji nie mówił nam o naszej idei, o ojczyźnie itd. A jednak, a może dlatego nawet, idea ta wrosła w nas dziwnie mocno i nie wiem teraz, czy, chcąc stargać te węzły, które nas tak dziwnie razem splotły i nowe nam narzuciły myśli, nie musiałybyśmy się pozbyć, może najpiękniejszych części naszych dusz.

Marja Widemanówna.

Kiermasz w Łodzi.

Nadszedł wreszcie 8-my grudzień, oczekiwany przez nas, wszystkie pewiaczki, z wielką niecierpliwością. Już o godz. 10-ej rano zebrałyśmy się w świetlicy, aby uczestniczyć w uroczystem otwarciu kiermaszu P. W. K., urządzonego staraniem Sekcji Pracy przy Kole Lokalnem z inicjatywy p. komendantki, Marji Szymkiewiczówny. W zastępstwie p. dyr. dr. Romany Pachuckiej, przewodniczącej Koła Lokalnego, wstęgę przecięła p. Zaborowska, a pewiaczki zaśpiewały radosne „Oj niemasz to jak P. W. K.“

„Ruch“ przed południem był niewielki, a w porze obiadowej ucichło zupełnie na kiermaszu. Zato popołudnie powetowało stratę i do świetlicy odbywały się istne „wędrówki narodów“. Wszyscy odwiedzający podziwiali pięknie udekorowane zielenią, chorągiewkami i lampionami sale, z zachwytem patrzyli na pełne „wyrobów krajowych“ (bo wykonane przez członkinie hufców).

I-szy kiosk, urządzony w świetlicy, przepełniony był ozdobami choinkowemi, pajacami, lalkami, bombonierkami itd. Ten oblegany był przez „najmłodsze pokolenie“, które z zachwytem obejmowało wzrokiem „te cuda“, a potem można było słyszeć błagalne szepty:

„Kup to, takie śliczne“!

Niemniejszem powodzeniem cieszył się II-gi kiosk, umieszczony w przyległej sali do świetlicy. Tam troskliwe o zewnętrzny wygląd „swych pociech" mamusie, nabywały odpowiednie fartuszki, sukienki itp.

W tej samej sali, ukryte wśród zielonych choinek, stało „Koło szczęścia", prawdziwa wyrocznia delficka, nęcąc gości swemi przeróżnemi podarunkami w postaci zabawek, farb, czekoladek, „Piotrusiów", piłeczek i t. d. Niejedna malarka, czy malarz cieszyli się gdy „Koło szczęścia" dało im farby (jakby wiedziało o ich talencie). Mając na uwadze wielkie słowa: „Głodnych — nakarmić, spragnionych — napoić", Sekcja Pracy umieściła w III-ej sali bufet, obficie zaopatrzony.

Punktem kulminacyjnym kiermaszu była iście amerykańska licytacja kosza gwiazdkowego, wypełnionego po brzegi owocami. Ta atrakcja wzbudziła wśród gości dużo wesołości i humoru. Wogóle nastrój na kiarmaszu był wesoły, może nawet niekiedy za wesoły, ale to nie raziło nikogo, ponieważ każdy wie, że młodość — to śmiech, a śmiech — to zdrowie. Głównym bowiem elementem, jaki wypełniał salę, była młodzież, której wesołość udzielała się wszystkim.

Czas mijał szybko Zbliżał się wieczór, pomimo westchnień pewiaczek — aby wszystkie zegary „obecne" na kiermaszu pospóźniały się conajmniej o 2 godziny!

Przed samem zakończeniem urządziłyśmy pod choinką ognisko (naturalnie przy pomocy lampy elektrycznej i czerwonej bibuły), aby pokazać gościom coś w rodzaju obrazka z życia pewiaczek i śpiewałyśmy piosenki obozowe.

Godzina 8-ma!

Świetlica pustoszała z każdą chwilą, ale na twarzach wychodzących gości widać było uśmiech zadowolenia, szczęścia, może nawet pewnego rozrzewnienia. My, pewiaczki, czułyśmy się bardzo szczęśliwe: po pierwsze, że kiermasz ten pokazał nam, co znaczy wspólna praca, po drugie mogłyśmy dać innym chwilę radości, no i po trzecie kiermasz dał dość znaczny zysk.

Szczęście nasze mąciła nieobecność pani przewodniczącej i naszej pani komendantki, które jako główne inicjatorki, będąc nieobecne, nie mogły widzieć dzieła Sekcji Pracy.

Szkoda, bo tak ładnie było!

Stefanja Czeszkówna

Łódź, rok 1930. *i Janina Banaszczykówna.*

Zabawa P. W. K.

Na zbiórce hufca Pani Komendantka oznajmiła nam niezwykłą i bardzo miłą wiadomość, że Sekcja Pracy przy Kole Lokalnem urządza w dniu 14 lutego imprezę w postaci zabawy tanecznej, urozmaiconej atrakcjami pewiackiemi, w wykonaniu poszczególnych hufców szkolnych O. P. K. D. O. K. Dochód miał być przeznaczony na utrzymanie tygodniowego obozu w końcu roku szkolnego w celu zapoznania nowych pewiaczek i społeczeństwa z życiem obozowem P. W. K.

Właściwy cel był inny, mianowicie, żebyśmy my same poznały się, zespoliły i pokazały społeczeństwu w przyszłości, że istniejemy i praca nasza może się przydać.

Stawiłam się w lokalu Koła Lokalnego o godz. 17.30. Już w szatni dochodziły mnie dźwięki miłej muzyki, a gdy weszłam na salę, kilka par tańczyło. Nie to jednak mnie ciekawiło, bo tańce wszędzie można widzieć i brać w nich udział, lecz atrakcje pewiackie. Ponieważ hufiec nasz powstał niedawno, nie miałam sposobności widzenia czegoś podobnego, więc ciekawość moja była wytłumaczona. O godz. 19-tej, już po wystąpieniu naszego chóru (przez skromność o tem nie wspominałam), kurtyna, gwałtem ciągnięta z jednej i drugiej strony przez pewiaczki hufca 1-go, rozsunęła się i usłyszałyśmy piękną deklamację p. t. „Pan Prezydent ma wielu żołnierzy", w wykonaniu drużyny hufca 3-go. Potem śpiewy, deklamacje, skecze, tańce, jednem słowem wesoło, miło i tak jakoś swojsko, jak nigdzie i nigdy. Najbardziej ze wszystkich atrakcyj podobały mi się skecze: „Straszna tragedja" (trzeba dodać, że śmiałyśmy się z niej do łez) i drugi bardzo nastrojowy p.t. „Pewiaczki—Pewukaczki", w którym przedstawiono (przynajmniej ja tak zrozumiałam), że tylko zrozumienie idei pracy pewiackiej zrobi z lękliwych „pewukaczek" dzielne pewiaczki w całem znaczeniu tego słowa. Taniec ludowy w wykonaniu hufca 1-go z Koluszek także był śliczny. Czas szybko mijał. Ani się spostrzegłyśmy, jak nadeszła godz. 10-ta. Mimowoli przyszło mi na myśl: jak wielka różnica jest między 5-cioma godzinami nauki w szkole, a 5-cioma godzinami, spędzonemi tu w gwarze, dźwiękach muzyki, śmiechu beztroskiej młodości. Muzycy już poszli. To jednak dla nas niewielka strata. Mamy jeszcze pół godziny czasu, a w programie piosenkę o „Baju" i chwilę, przeznaczoną na tańce, a w razie braku grających na... ubranie się i pójście do domu. Ale i wśród pewiaczek są utalentowane. Jedna zaczęła grać na pianinie, a my tańczyłyśmy wesoło i pragnęłyśmy, aby pół godziny miało nie 30 minut, lecz 300. Niestety, pragnienie nasze się nie ziściło i musiałyśmy się rozejść. Na dworze zimno, mróz. My jednak nie czujemy tego, bo rozgrzane jesteśmy młodzieńczym zapałem i jakiemś ogromnem zadowoleniem, że taka nasza uroczystość nie odbyła się bez nas, że i my jesteśmy już taką cząstką, która w potrzebie rączo i żwawo (jak w tańcu) weźmie się do pracy. A w uszach brzmiała nam nasza kochana piosenka:

Na ustach uśmiech, w oczach skry,
Radością każde serce drży
I głos piosenki w polu drga:
Oj, niema to, jak P. W. K.!

Pewnie, że niema!

S. Bukrantówna

Łódź, luty 1931 r.

Nasze jajko wielkanocne

Wielkanoc — jasne, promienne święto wiosny, wróżące szczęście i radość wszystkim ludziom, dające siły na nowe życie, na nową pracę i trudy. Przyćmiony nieco zapał powraca z jeszcze większą siłą, cel staje się bliższy, łatwiejszy do osiągnięcia, w sercach rozpala się tlejąca iskra młodzieńczej energji. Wraz z budzącą się do życia przyrodą, budzą się ludzie z zimowej ospałości, wstępują w nowe życie, po nowe „jutro". Dzielą się przytem tradycyjnem jajkiem i składają sobie wzajemnie życzenia, by ziściły się ich cudne sny, by rój marzeń, wysnu-

tych w szarej wieczornej godzinie, będących tylko nieokreślonym zarysem szczęścia, w umysłach naszych, będących zawsze poza nawiasem realizmu, stał się rzeczywistością. Życzą sobie tego ludzie, złączeni pokrewieństwem, wspólnemi myślami, pragnieniami, a także ci wszyscy, których łączy wspólnota ideałów, ukochanie jednego celu i pracy, w których sercach płonie wielki żar ideałów społecznych. Do tych ostatnich należą między innemi członkinie naszej organizacji. I my, pewiaczki miałyśmy także swoje „Jajko". Dzięki znajomości sztuki kulinarnej dziewcząt, a także dzięki pomocy ich matek, stanęło na stole nasze „święcone". Widać, że pewiackie, bo stół nakryty obrusem, przybrany jedliną w kształcie liter PWK, bo na stole kraszanki, cudnie malowane w „naszym" stylu, bo wreszcie nad stołem powiewają nasze chorągiewki o granatowo-żółtych barwach. A na stole tyle dobrych, świątecznych rzeczy, aż radość i duma odbija się w naszych oczach, że to przecież nasze! Wyżej ponad wszystko strzela w górę czerwona chorągiewka baranka. Baranek wielkanocny — to symbol radości i pokoju. Dla nas — to symbol większego zjednoczenia myśli i serc.

Nadchodzi najdonioślejszy moment uroczystości — dzielenie się jajkiem i składanie życzeń — najpierw z Przewodniczącą Koła Lokalnego, która dzieli się jajkiem z delegatkami poszczególnych hufców, następnie z pp. Komendantką, Referentką, paniami z Koła Lokalnego, wreszcie z pp. instruktorkami i koleżankami. Boże! Czegoż tu życzyć? Tyle myśli tłoczy się do głowy, tyle gorących pragnień, których nie umieją wypowiedzieć usta. A powiedzieć coś trzeba! A takby się chciało powiedzieć tyle, tyle, a jednak... Przecież te życzenia muszą się spełnić, bo to tylko od nas zależy. Trzeba dołożyć do pragnień i chęci, do tej poezji w świecie — trochę czynu... i spełnią się życzenia. Krótko, jak mgnienie trwa walka z nieposłusznym głosem, który uwiązł gdzieś w krtani. Płyną życzenia prosto z serca, duszy. Każda ma na myśli wielką ideę, jasną przyszłość, potężny czyn. W jedności naszych uczuć poznajemy, jak bardzo jesteśmy sobie bliskie, jak bardzo łączy nas i zespala praca w Organizacji, szary mundur. Przeszła chwila silnego wrażenia, ale ją trzeba uwiecznić na kliszy. Więc — miła grupa obok naszego święconego, huk magnezji — i wszystko.

Nie może się u nas nic obyć bez ogniska wieczornego i bez pieśni, bo my kochamy ten czar, jaki roztoczyć może tylko blady odblask ogniska. Płyną pieśni, jedne rzewne i tęskne, inne wesołe, radosne. Wpatrzone w płomień twarze zdają się pod wpływem słów piosenek uduchawiać się, odczuwać piękno i poezję takich chwil, takiego życia wspólnego. Dźwięczą nam jeszcze w uszach życzenia, które składałyśmy tak niedawno. Wierzymy, że spełnią się — my je spełnimy. Jesteśmy dość silne, bo nas tyle! Ognisko spełniło swą rolę. Wlało w nas wiarę we własne siły. A teraz trzeba spożyć świąteczne smakołyki, by mieć siłę do tańca. Wesoły, cudny nastrój dziewcząt, miłe rozmowy, przerywane ciągle wybuchami jasnego, młodzieńczego śmiechu... A niedługo potem perliste tony walca... i taniec. Wielkie szczęście zajrzało przez okna do naszej świetlicy. Tańczyły wszystkie wesoło, beztrosko, bez różnicy szeregowa czy szarża. Cudnie było!

A poważne oczy Pani Komendantki Naczelnej patrzyły z portretu na nas, takie jakieś uśmiechnięte, szczęśliwe... To jej dziewczęta!

S. S.

Łódź, w kwietniu 1932 r.

Alarm.

Zaczęło się tak.

Dziś... jutro... pojutrze... alarm! Kiedy — niewiadomo, wiadomem jest, że będzie i to napewno w tym tygodniu. Wśród pewiaczek naszego gimnazjum panuje jakieś dziwne naprężenie... oczekiwanie...

Nareszcie! Alarm!

Alarm! Dn. 18. III. 1931 r. godz. 19-ta
Boisko — Pomorska 16.

Podpisano:
Komendantka hufca.

Rozkaz od Pani Komendantki!

Biała karteczka powędrowała od domu do domu, unoszona przez pewiaczki, jak skarb prawdziwy.

Rozkaz jest, a zatem i alarm jest!

Pierwszy w życiu, nieznany, nigdy niewidziany alarm!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na boisku gwarno jak w ulu.

Wszędzie widać gromadki pewiaczek, żywo rozprawiających, naturalnie o alarmie.

Dochodzi godzina 19-ta.

Drużynowe gorączkowo zapisują, sprawdzają, pytają...

W naszej drużynie brakuje jednej.

— Zawiadomiona była? — pyta drużynowa — rozkaz odniosła?

— Tak jest — może się spóźni!

Chwila nerwowego oczekiwania na tę ostatnią.

Idzie!

Naszą radość i wdzięczność z powodu przybycia jeszcze w porę, okazałyśmy przez grad kuiaków, które spadły na biedną ofiarę, jak burza.

Nareszcie szereg długich gwizdków!!!

Hufce stanęły równiusieńko w dwu szeregach, tworząc razem zamknięty czworobok.

Pierwsza myśl, która wówczas nurtowała w duszy: — Oby nasz hufiec był pierwszy! — nie sprawdziła się.

Spostrzegłam, że nasz szef meldował ostatni.

Lecz wkrótce miały nadejść chwile, które wykazały, że alarm 18-go marca, to nie był alarm, w którym trzeba wziąć pierwszeństwo, wcale nie.

Po ostatnim meldunku zaległa boisko bezgraniczna cisza. Ani jednego słowa, ani jednego ruchu.

I nagle wśród tej ciszy padły tak silnie, tak pewnie wypowiedziane słowa Pani Komendantki Koła Lokalnego.

— Zebrałyśmy się w przededniu imienin Marszałka Piłsudskiego, aby zapamiętać sobie ten dzień i uczcić go razem. A potem...
...i mamy silnie wierzyć, że dopóki On i Jego idea żyć będzie w nas i z nami — przyszłość nasza jest jasna i świetlana, a przedewszystkiem wolna.

Po tych słowach zapadła znów cisza tak głęboka, że dobre ucho usłyszeć mogło przyśpieszone, głośne bicie naszych serc; biły z wdzięcznością dla Ojczyzny, dla Marszałka. Poczułyśmy się w jednej chwili

jedną zwartą gromadą, której nic nie wstrzyma, nie odwiedzie z drogi pracy, jaką sobie obrała.

I wtedy zdawało mi się, że ciemne dotąd niebo staje się błękitne, mocno błękitne, aż nagle wzbił się ku niemu okrzyk, pełen mocy, pełen ukochania dla tego Wodza, o którym mówiła Pani Komendantka.

— Niech żyje!

I uwierzyłyśmy, że dopóki On z nami — przyszłość nasza jest jasna!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Marsz!

Miarowy odgłos kroków po bruku ulic miasta.

Patrzą na nas wkoło ciekawe oczy przechodniów, jakby pytały: — Kto to?

— To my, Pewiaczki! Patrzcie, to my!

I szłyśmy. Zostawały za nami ulice, domy, a my szłyśmy równo, w takt z Panią Komendantką na czele, aby pokazać ludziom, że nie zapomniałyśmy o jutrze, o dniu imienin ukochanego Wodza narodu, aby pokazać, że zawsze pójdziemy tak równo i zgodnie, gdy tylko zajdzie tego potrzeba.

I szłyśmy i patrzono na nas.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

I znów stanęły hufce w dwuszeregach, tworząc zamknięty czworobok.

To samo boisko, co i przedtem, to samo niebo ciemno-błękitne nad nami!

I popłynęła ku temu niebu, hen w górę, melodja „Pierwszej Brygady“, śpiewanej dla Marszałka przez naszą pewiacką brygadę.

Koniec alarmu!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Czyjeś oczy długo w noc nie mogą zamknąć się do snu, w duszy kogoś rodzi się mnóstwo, mnóstwo myśli...

I nagle na ustach kogoś zakwita uśmiech radości i szczęścia i czyjeś usta nucą w ciszy: — Alarm, po alarmie!

To pewiaczka wspomina chwile pierwszego alarmu w swem życiu. I czuje w sobie taką moc, takie jakieś ogromne zadowolenie, jak nigdy w życiu. I staje przed oczyma postać Komendanta, który gdzieś... daleko od Polski myśli... może, może o swych pewiaczkach.

...Siedzi i szare swe oczy utkwił w dali, może chciałby zobaczyć, co się w Polsce dzieje, na ustach Jego jawi się uśmiech.

Cudny sen!

I pod wpływem tej wizji mimowolnie wydostaje się z piersi pewiaczki westchnienie i słowa pełne wiary i szczerości:

— Dla Ciebie, Wodzu!

Cisza wokoło. Tylko od domu do domu biegnie echo tych słów, jak niedawno biegła tu kartka biała z podpisem Pani Komendantki.

Taką chwilę przeżyłam raz tylko w życiu!

Banaszczykówna Janina, hufiec I.



Niedługo zagaśnie...

(Na melodję „Prząśniczek“)

Niedługo zagaśnie w Świetlicy ognisko,
Zapanuje długa i ponura noc,
Lecz wspomnienia chwil tych zostaną tak blisko
I wleją do duszy jakąś dziwną moc!
Moc, co da nam przetrwać każdy życia żal —
Kochane ognisko, pal się, zawsze pal!
Jak miło, gdy siądą Pewiaczki wokoło
I popłynie w ciszy piosnek naszych moc,
Wnet staje się miło, dobrze i wesoło!
Ach, gdybyż to trwało choć przez całą noc!
Dźwięczy śmiech beztroski, piosnki płyną wdal—
Kochane ognisko, pal się, zawsze pal!
Ogniska nam dają siłę współdziałania
I uczą nas razem wśród gromady żyć,
W sercach rozbudzają potęgę kochania
I dla nas jest trudno przestać o nich śnić.
Roje myśli płyną w nieskończoną dal,
Kochane ognisko, pal się, zawsze pal!
Stąd na życia drogę weźmiemy iskierki,
Rozpalimy potem dla szerokich mas,
Aż kiedyś rozbłyśnie w Polsce ogień wielki,
Ogień serc, ofiarnych, co dziś biją w nas.
Staniemy się silne, tak silne jak stal,
Kochane ognisko, pal się zawsze, pal!

Janina Banaszczykówna, hufiec I.

Ognisko

Ognisko! Ileż uroku mieści się w tem jednem słowie, jaka niewypowiedziana moc szczęścia kryje się w jasnem świetle płomienia. Zgromadziły się dziewczęta ze swoją p. Komendantką wokoło ogniska. Roją się w głowach cudne sny o przyszłości, powstają z kurzu dawnych lat czarowne wspomnienia. Dlaczego takie chwile są właśnie przy ognisku? Odpowiedź prosta. — Dlatego, że tylko wtedy wolno nam kochać, marzyć, dlatego, że tylko wtedy jasne blaski ognia tak cudnie migocą, tak oświetlają twarze — jak dawniej... Tak samo migotał płomień ogniska dawno, przed laty, tak samo oświetlał zadumane twarze żołnierzy. Oni tak samo, tylko w tej jednej chwili wieczornego ogniska, mogli snuć piękne marzenia o wyzwoleniu ukochanej Ojczyzny, tylko w tej jednej chwili mogli pieścić w myślach swe najwznioślejsze ideały i cele. My przywołujemy teraz przed oczy te postacie, by nam dodały zapału, choć w części wysnuły przed nami swoje koleje. Wasze czyny bohaterskie, o Wy, szarzy żołnierze polscy, są dla nas jakgdyby cudną legendą, na której my będziemy starały się stworzyć nową. A właściwie nie nową, bedziemy się starały tylko, aby pod legendą tą, czyjaś wroga ręka nie napisała — koniec. Boże, przecież tak samo, jak my przy ognisku siedzieli powstańcy 1863 roku, siedzieli leguny w szarych

mundurach i młode „Orlęta“ lwowskie. Ich myśli łączyły się wspólnie do jednego celu, ich serca biły w jeden takt, każdy w swej duszy palił jasny, gorący płomień miłości Ojczyzny. A my? My czujemy w sobie wielką siłę i wielką moc. Okażemy się godne naszych bohaterów, pójdziemy wślad za nimi, by być bliżej ideału. Jest nas tyle... My młode!... Łączy nas szary mundur, jeden znak, wspólnota idei i jedno ukochanie. Nie wiemy, co to zróżnicowanie klas, co to poczucie wyższości — jesteśmy wszystkie równe.

„Choć my z pod różnych wyszły strzech, jedno w nas czucie, jeden dech“ — Nie zbraknie nam sił do pracy, nigdy nie zbraknie. W chwilach smutku osobistego największe szczęście znajdziemy we wspólnym, młodzieńczym czynie. Warto dla niego poświęcić największe, osobiste szczęście, cudne, słoneczne kochanie.

Płonie ognisko... płoną nasze serca... Dlaczego ta chwila szczęścia tak krótka? Czemu już zaraz ciemno będzie w świetlicy? Rozejdziemy się do domu z dziwną otuchą w sercu, z radosną chęcią do życia. Drogie, cudne ognisko!

Stępieniówna Stefanja.

„Cześć Obrońcom Ojczyzny”.

Pierwszego listopada — Dzień „Wszystkich Świętych“ — Święto umarłych, Dzień w którym każdy śpieszy na cmentarz, odwiedzić groby tych, którzy nas nazawsze opuści. Każdy przystraja kwiatami grób swych najdroższych.

To też mienią się one przecudnym kolorytem kwiatów i jaśniejących świeczek.

Nad każdym grobem. klęczy ktoś, odmawiając cicho pacierz. I nie jedna łza stacza się po twarzy klęczących, cicho spływa i wsiąka w mogiłę, jakby chcąc dosięgnąć tego, który pod nią spoczywa.

Lecz czy wszystkie groby są ubrane kwiatami, czy na wszystkich pali się świeczka, czy przy wszystkich jest ktoś kochający, by zmówić pacierz?

A! nie.

Tak bardzo wiele jest grobów opuszczonych, zda się schylonych ku ziemi, zapomnianych przez wszystkich. Są to przeważnie groby tych, którzy nie pozostawili nikogo na świecie, lub też groby żołnierzy, poległych gdzieś daleko od swego rodzinnego domu.

Niejeden przechodzień mijając te groby zdziwi się, że na każdym jest jednakowy krzyż, ciekawy przeczyta:

„Poległ w obronie ojczyzny“, — dalej „Zginął za ojczyznę“ — dalej „Bohatersko poległ dla Polski“.

Już przechodzień zrozumiał. Leżą tu Synowie Narodu, którzy oddali życie dla „Niej“, dla Polski. I teraz leżą tak opuszczeni. Niema nikogo, kto zatrzymałby się przy tym grobie?

Przechodzień pokiwa głową, ukradkiem otrze łzę i pójdzie dalej...

Lecz czyż niema doprawdy nikogo, kto zaopiekowałby się temi grobami?

Ulica Pomorska 16.

Koło Lokalne Organizacji Przysposobienia Wojsk. Kobiet do Obrony Kraju.

Tam to zebrałyśmy się przedstawicielki wszystkich łódzkich hufców P. W. K. (w liczbie 4-ch z każdego) dn. 1 listopada. Każdy hufiec miał wieniec, który miałyśmy złożyć na grobach. Wszak „Oni“ są nam tak blizcy, wszak nikt inny tylko Oni krwią swą i życiem okupili wolną, niepodległą Polskę, z nimi to w szeregach szły nasze siostrzyce — kobiety, by wywalczyć Ją lub zginąć.

Zebrałyśmy się by oddać cześć Ich pamięci. Przy kościele św. Jerzego połączyłyśmy się z oddziałami męskiego P. W., z wojskiem, innemi organizacjami i razem wyruszyły na cmentarz „Doły“.

— Odwróć teraz głowę przechodniu! Dziwisz się. Widzisz jakiś pochód z wieńcami, wojsko, chłopcy Junacy, różne organizacje, a na czele P. W-iaczki. Wszyscy zbliżają się do grobów poległych.

Po przemówieniu orkiestra zagrała marsza żałobnego, a my składałyśmy wieniec na każdym grobie kolejno.

Gdy ostatni wieniec złożono na grobie, rozeszliśmy się.

Złożono ostatni wieniec, ale niestety nie na ostatnim grobie. Pozostało jeszcze dużo nieuwieńczonych. Lecz miejmy nadzieję, że w następnym roku nie będzie ani jednego opuszczonego grobu, bo wszystkie organizacje i stowarzyszenia wezmą udział w uczczeniu pamięci i uwieńczą groby Obrońców Ojczyzny.

Irena Hirszberżanka.

Praca świetlicowa

W oknach świetlicy ciemno, za chwilę jednak okna te rozbłysną jasnem światłem, za chwilę rozlegnie się tu beztroski młodzieńczy śmiech. Nagle ciszę przerywa tupot nóg. To wchodzą pewiaczki o wesołych roześmianych twarzach. Pokój napełnia się coraz bardziej gwarem i rozmowami, w miarę przybywania coraz to innych słuchaczek. Wszak to dzisiaj dzień pracy świetlicowej. Wszystkie pewiaczki śpieszą do świetlicy, by wziąć udział w tej pracy. W jednym rogu pokoju zasiadła grupa dziewcząt do czyszczenia broni, niejedna spogląda może z żalem na ubrudzone oliwą paluszki, ale to nic, zato broń będzie się lśniła zdaleka. W innym rogu pewiaczki plotą słomę i zszywają słomianki do tarcz, które zamówił u nich Okręgowy Urząd W.F. i P.W. i chociaż przy szyciu pokłują sobie palce, ale są dumne ze swojej roboty, bo przecież potrafią być pożyteczne i potrafią zarobić pieniądze, które wpływają do Koła. Inne znowu szyją granatowo-żółte opaski dla służbowych, bo przecież trzeba przyozdobić niemi służbowe wszystkich hufców, ażeby już z daleka widać było, które to z dziewczynek pełnią tak ważne funkcje.

Dziewczęta pomnażają też pomoce naukowe w postaci zeszytów i tablic poglądowych, potrzebnych dla 22 jednostek P.W.K. na terenie Łodzi. Przygotowują też ozdoby na choinkę własną i kiermasz gwiazdkowy. Dbają o przyozdobienie świetlicy i estetyczny jej wygląd. Inne znowu kleją chorągiewki, potrzebne do przyozdobienia świetlicy w dniu poświęcenia sztandaru, tego sztandaru, który otrzymały w nagrodę za swą pracę, który po poświęceniu stanie w świetlicy i odtąd będzie powiewał nad ich głowami i zachęcał je do dalszej wytrwałej pracy. Wszystkie główki pochylają się nad robotą. Dziewczynki snują plany na przyszłość. Chcą przecież urządzić na wiosnę zabawę, połą-

czoną z kiermaszem, trzeba więc przygotować różne ciekawe rzeczy, jak małe pewiaczki w mundurach, namioty, prawdziwy obóz i t. p. osobliwości.

Od czasu do czasu płyną piękne pewiackie piosenki, to wesołe, to znowu rzewne i tęskne... Na twarzach wszystkich pewiaczek maluje się radość i zadowolenie, które wypływa z wewnętrznego przekonania, że dobrze i pożytecznie spędzają czas w świetlicy. A z portretu patrzą na nie mądre i kochane oczy Pani Komendantki Naczelnej, która może dumną będzie ze swych dziewcząt.

Krukówna Stanisława.

Jak u nas w świetlicy ładnie...

Jak u nas w Świetlicy ładnie,
Gdy robota idzie składnie:
Pewiaczki rąk nie żałują,
Nad tarczami wciąż pracują!

W jednym kącie słomy fura,
W drugim już warkoczy góra:
Jedna szyje, druga plecie,
Trzecia moczy, inna gniecie.

Z drugiej strony, przy stoliku
Pełno gwaru, pełno krzyku:
Tam malarki się rozsiadły,
O włos mały farb nie zjadły!

Więc kto chce rozkoszy użyć,
Lub na plus prędzej zasłużyć,
Niech nie zwleka i z ochoty
Stanie z nami do roboty!

A przy pewiackiej piosence
Nie opadną z pracy ręce.
Tak pracę i radość nam da
Nasze kochane P. W. K.

J. B.

Wydawca: Hufce szkolne i oddziały P. W. K.
Za redakcję odpowiada: Komendantka Koła Konkówna Stanisława.

Na sezon jesienno-zimowy

wszystkie działy zostały bogato zaopatrzone w towary pierwszorzędnej jakości po konkurencyjnych cenach

Najnowsze modele palt damskich

Suknie jedwabne i wełniane

Garnitury i palta męskie

Mundurki i szynele uczniowskie

Kalosze i śniegowce
Obuwie damskie, męskie i dzieć.

Dział galanterji został znacznie powiększony i zaopatrzony jest we wszystkie towary po najniższych cenach

Juljusz Rozner, Spadk.

Łódź, ul. Piotrkowska 98

Sportowcy!

Jedynem najtańszem źródłem artykułów sportowych jest firma

R. Kowalski

Łódź

11 Listopada 26

Telefon 132-59

Na sezon zimowy poleca w wielkim wyborze kije i łyżwy hockeyowe Canadyjskie C. C. M. oraz narty; boks, szermierka i inne artykuły sportowe.

Dla organizacyj wojska i szkół specjalne ulgi.

RYTOWNIK — EMALJER

Alfred DYTBERNER

Łódź, Piotrkowska 112
(w podwórzu) Tel. 231-08

Tłocznia meoali i odznak, wyrób pieczęci mosiężnych i gumowych, monogramy, herby, faxymile, gwoździe do sztandarów, trawienie solami i kwasami, emaljowanie i t. p.

Bez kaucji!

Nowoczesna Wypożyczalnia Książek **UNIWERSALNA**

Łódź, Piotrkowska 59.

(parter w podw.) Poleca wszelkie nowości w językach polskim, niem., francuskim. Specjalny dział dla młodzieży szk. i dzieci. Abon. zł. 1.50 mies. bez kaucji

Zł. 1 gr. 50

Skład Bławatny

B. JASIŃSKI

Łódź
11 Listopada 5
Telefon 157-60

Poleca różne materjały wełniane, oraz duży wybór na mundurki. Bawełniane białe, lniane, pończochy rękawiczki i t. p.

Cukiernie

Józef Piątkowski

Łódź Pabjanice

Księgarnia

E. URBANOWICZ
wł. C. Urbanowicz

Łódź, ul. Przejazd 16
Tel. 162-50.



poleca:
Książki szkolne
oraz **artykuły piśmienne.**

OFOTOGRAFUJCIE

się w zakładzie fotograficznym

SZTUKA

ulica Zamenhofa 1
róg ulicy Piotrkowskiej

dla młodzieży specjalnie
niskie ceny

Zakład wykonywuje również wszelkie prace amatorskie

N. B. MIRTENBAUM

Tenis: rakiety, piłki i pantofle — Piłki nożne, buty i kostjumy — Boks: rękawice, piłki i obuwie — Kostjumy i pantofle gimnastyczne — Siatki i piłki siatk. — Kosze i piłki — Kule żelazne i hantle — Tyczki do skoku — Oszczepy i dyski — Chronometry Przyb. do rybołóstwa Harcerskie ubrania — Szermierka — Przyb. do kąpieli i pływania Narciarstwo- **Kalosze** Łyżwiarstwo **i Cerata**

Łódź, Piotrkowska 69. Tel. 154-43

Sklep Przyborów Wojskowych i Galanteryjnych

Własna pracownia haftów: **wojskowych, policyjnych, strażackich, kolejowych i uczniowskich**

KAZIMIERY
JAROCIŃSKIEJ

Łódź, ulica 11 Listopada 57.
Telefon 181-55.

Firma egzystuje od 1909 roku

Polecam po cenach konkurencyjnych **Dubeltówki, sztucery, karabinki, flowery, wiatrówki, pistolety automatyczne, rewolwery** oraz **wszelkiego rodzaju amunicję i przybory**

Naprawa broni starannie i fachowo

Marjan Nazdrowicz

Łódź, Zawadzka 1. Telefon 115-21

Wielki wybór straszaków. Uwaga: Przyjmuje się ptactwo do wypchania.